

## MARIA BAWOLSKA

ur. 1928; Kazimierz Dolny



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, Puławy, PRL
Słowa kluczowe	szkolnitwo, życie codzienne, studia, wydział rolny UMCS, praca zawodowa

### Studia i praca zawodowa w Puławach

Po wojnie już w 44 roku moja ciotka powróciła do Lublina, zaczęła ponownie pracować na poczcie, przed wojną była urzędniczką pocztową, a ja zaczęłam naukę we wrześniu 44 roku w gimnazjum sióstr urszulanek, w pierwszej i drugiej klasie przyspieszonej, bo zależało mi na tym żeby nadrobić okupacyjną stratę czasu, kiedy się nie uczyłam no i byłam zapóźniona w rozwoju. W 1945 roku zmarła moja matka i ja już wtedy byłam zupełnie właściwie związana z Lublinem. Po roku siostry urszulanki zlikwidowały przyspieszone gimnazjum i ja się wtedy przenieśliam do przyspieszonego gimnazjum, którego dyrektorką była doktór Irena Krzeczowska. Tam zrobiłam wtedy tak zwaną małą maturę, w roku szkolnym 1945/46. To gimnazjum i liceum zostało upaństwowione przez panią Krzeczowską i w tym systemie takim przyspieszonym w 1947 roku zdałam maturę. To już było wtedy gimnazjum i liceum imienia Tadeusza Kościuszki. Zrobiłam maturę w liceum humanistycznym. W 1947 roku zaczęłam studia na wydziale rolnym, co raczej było zdziwieniem i zaskoczeniem dla większości znajomych, bo tu humanistyczna matura, a potem raptem studia rolnicze. Ale myślę, że wpływ na wybór studiów przeze mnie to miały i zamiłowania mojej matki, która się wychowywała przez kilka lat na wsi i w ogóle zawsze się interesowała zagadnieniami wsi, no i pewnie ten okres okupacyjny spędzony na wsi tej podlubelskiej. W każdym razie ja sobie wyobrażałam, że ja skończę studia rolnicze no i będę instruktorką w kołach gospodyń wiejskich. Tak sobie to jakoś wyobrażałam. Potem, no międzyczasie trochę zdanie zmieniałam i chciałam studiować kwiaciarstwo na SGGW-u, ale z tych względów rodzinnych i materialnych byłam związana z Lublinem, a tutaj było tylko rolnictwo. Okres studiów wtedy, początkowy okres studiów, jeszcze nie było tak zwanej socjalistycznej dyscypliny studiów, była bardzo duża jeszcze na moim roku rozpiętość wieku, było wielu kolegów, którzy byli też chyba zapóźnieni w studiach. Ja byłam jedną z najmłodszych na roku. Poza tym było kilku wojskowych, którzy krótko byli na studiach bo pewno, jak ich jednostki się przenosiły z Lublina, to i oni nikli w pewnym

momencie z horyzontu. Potem wiedziało się już, powiedzmy na drugim roku studiów, wiedziało się o niektórych kolegach, że są pracownikami UB. Oni zresztą, właściwie się z tym nie kryli tak jak gdyby chcieli ostrzec kim oni są. Ja bym to tak w tej chwili określiła może. W każdym razie jako koledzy zachowywali się poprawnie, no a co poza tym, no ja z ich strony nie miałam żadnych przykrości. W każdym razie później, od drugiego roku studiów wprowadzono tak zwaną socjalistyczną dyscyplinę studiów. To już było sprawdzanie list obecności na wykładach, nie tylko na ćwiczeniach, już byli starostowie grup, którzy byli odpowiedzialni za tą dyscyplinę. Ale to w tej chwili jakieś szczegóły, to też mi się w pamięci zacierają. No wtedy, kiedy ja rozpoczynałam studia, to jeszcze oczywiście nie istniało miasteczko uniwersyteckie i na przykład były takie sytuacje, że parę godzin wykładów było w gmachu gimnazjum Staszica, a za 15 minut następne wykłady były na Lubartowskiej w tak zwanym Jeszybocie. Ponieważ prawie że jeszcze nie funkcjonowała komunikacja miejska, w każdym razie niewiele linii, no to pędziliśmy wszyscy na przełaj z Alei Raławickich na koniec Lubartowskiej. Nie pamiętam w którym roku, na Króla Leszczyńskiego został odbudowany gmach taki bardzo zniszczony w czasie wojny, to chyba była przed wojną jakaś szkoła zawodowa czy rzemieślnicza, na Króla Leszczyńskiego. Niewielki był to budynek, ale to już w pewnym sensie ułatwiało i rozwiązywało część tych trudności takich lokalowych i organizacyjnych. Ponieważ jeszcze wtedy, a ja zresztą nie powiedziałam, że studiowałam jeszcze na wydziale rolnym UMCS-u, a nie na Akademii Rolniczej bo to wtedy tak jak wydział lekarski, farmaceutyczny, tak i rolny, to były wydziały UMCS-u. W każdym razie wydział rolny nie miał jeszcze jakiegoś takiego zaplecza dydaktycznego, dopiero chyba od drugiego roku były jakieś ćwiczenia w Felinie, tak że dużo ćwiczeń i praktyk, i wakacyjne praktyki odbywaliśmy w Puławach w Państwowym Instytucie Naukowym Gospodarstwa Wiejskiego. Ja pierwszy raz zobaczyłam Puławy, jeszcze wtedy jako miasteczko domków jednorodzinnych, w 1948 roku kiedy przyjechaliśmy tu na ćwiczenia z ogólnej uprawy roślin. Mnie wtedy Puławy zachwyciły, to była jesień więc ten kolorowy park, no pola doświadczalne, pałac i jakoś bardzo wtedy zapragnęłam, marzyłam żeby w Puławach pracować. No ale nie wiedziałam czy to będzie możliwe. Później też odbywałam praktykę wakacyjną obowiązującą na studiach - taką dwumiesięczną, tutaj w Puławach. I zgłosiłam się też po temat pracy magisterskiej do profesora Lucjana Kaznowskiego, który był wtedy tu dyrektorem Państwowego Instytutu Naukowego Gospodarstwa Wiejskiego, tu w Puławach. Zresztą kadra dydaktyczna wydziału rolnego to byli głównie profesorowie tutaj z Instytutu z Puław, dojeżdżający na wykłady, na ćwiczenia nie bo to asystenci [prowadzili], ale profesorowie dojeżdżali na wykłady czy seminaria właśnie z Puław. Ale tu się nieraz przyjeżdżało na egzaminy do Puław, tak że to było właściwie takie zaplecze wydziału rolnego lubelskiego. Wspomniałam, że pracę magisterską robiłam u profesora Kaznowskiego, zdawałam też u niego egzamin z ogólnej uprawy roli i roślin, egzamin dyplomowy z hodowli roślin i ponieważ jakoś mi tam nie najgorzej to poszło, to zapytałam czy mogłabym

mieć nadzieję na pracę tu w Puławach. Okazało się, że tak. Z tym, że zaczynałam tu pracować nawet jeszcze przed egzaminem dyplomowym, jako tak zwana dniówka umysłowa - istniało coś takiego. Byłam płatna dniówkowo. Miałam 17 złotych i 70 groszy dzienną stawkę. Nie było to wiele, ponieważ niedziele i święta nie były płatne, więc to było około dwustu kilkudziesięciu ówczesnych złotych miesięcznie. To nie było zbyt dużo. Wtedy warunki mieszkaniowe w Puławach, które, jak wiadomo, były ogromnie zniszczone w czasie działań wojennych, były bardzo trudne i większość tych młodych pracowników, nowozatrudnionych mieszkało w obrębie pałacu w najprzeróżniejszych, dziwnych zakamarkach tego pałacu. I mieszkaliśmy po kilka osób. Ale wtedy nawiązało się dużo przyjaźni, które właściwie przetrwały chyba do tej pory. No, ja zaczynałam pracę w dziale roślin specjalnych i przemysłowych, to się nie nazywało pracownia, w zespole roślin leczniczych i olejkodajnych. Dla mnie to był bardzo ciekawy i taki atrakcyjny dział pracy, ale nie najlepiej układały mi się stosunki służbowe, no powiedzmy, z powodu różnic charakterów mojego i mojej kierowniczkii. I po 4 latach zmieniałam z żalem pracę, przeniosłam się do zespołu hodowli tytoniu. Miało to być tylko na pewien okres, ale niestety do końca okresu mojej pracy, do emerytury pracowałam właśnie w tej dziedzinie. W 1950 roku była reorganizacja Państwowego Instytutu Naukowego Gospodarstwa Wiejskiego - z tej jednej, wielkiej jednostki powstało kilka instytutów, między innymi Instytut Hodowli i Aklimatyzacji Roślin, do którego przeszły wszystkie działy roślinne, no i ja razem z tym zespołem hodowli tytoniu. Tak że nie zmieniając pokoju, miejscowości znalazłam się w innej instytucji. Po dwu latach, w 1957 roku cały ten ośrodek puławski przejął Instytut Uprawy, Nawożenia i Gleboznawstwa, tak że ja znowu zaczęłam pracować już w trzeciej z rzędu instytucji bez zmiany lokalu, a nawet biurka. I w Instytucie Uprawy i Nawożenia i Gleboznawstwa w pracowni hodowli i uprawy tytoniu pracowałam do emerytury czyli do 1988 roku, w międzyczasie zrobiwszy doktorat i napisawszy trochę publikacji z zakresu hodowli i uprawy tytoniu. Takie są moje dzieje do emerytury.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2005-12-04, Puławy
<b>Rozmawiał/a</b>	Tomasz Czajkowski, Marcin Fedorowicz
<b>Transkrypcja</b>	Kinga Pijas
<b>Redakcja</b>	Maria Radek
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"